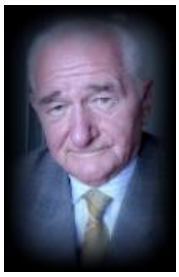

ZBIEGNIEW MICHALSKI

ur. 1924; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Mielec, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Mielec, II wojna światowa, Zakłady Mechaniczne Plage i Laśkewicz, Lubelska Wytwórnia Samolotów, przeprowadzka do Mielca, ojciec, wybuch II wojny światowej, ucieczka na wschód, Rosjanie, Niemcy, śmierć ojca, powrót do Lublina

Losy rodziny w okresie II wojny światowej

Mój ojciec pracował w fabryce samolotów Plage-Laśkiewicz, [która] później zmieniła nazwę, chyba w [19]37 czy [193]6 roku [1935 – red.] zmieniła nazwę na Lubelską Wytwórnię Samolotów. Był chyba jednym z lepszych rzemieślników w tym okresie, nie tylko on, było ich tam chyba kilku. Był taki inżynier od spraw technicznych, który prowadził tę produkcję, nazywał się [Tadeusz] Gumowski, on przez rząd został delegowany do fabryki samolotów do Mielca. To był Centralny Ośrodek Przemysłowy przed wojną, w skład którego wchodziła ta fabryka samolotów w Mielcu. I [ten inżynier] ściągnął swoich fachowców z Lublina do Mielca. 1 maja [19]39 roku ojciec został zwerbowany do tego Mielca, dostał mieszkanie, [które] było już bardziej nowoczesne, z gazem, w ogóle było komfortowe, nie tak, jak tutaj na Bronowicach, gdzie trzeba było wychodzić na podwórko po wodę, ze ściekami i tak dalej. [W Mielcu] jak na tamte czasy to było już luksusowe mieszkanie. Rodzice wyjechali 1 maja, ja zamieszkałem u ojca siostry, która mieszkała na ulicy Włościańskiej w Lublinie, to jest Za Cukrownią. Jej mąż pracował w cukrowni, był majstrem przy ważeniu cukru, buraków. Tam byłem do 24 czerwca. Jak skończyłem drugą klasę gimnazjum Vetterów, druga ciotka zawiozła mnie do rodziców do Mielca. No i byłem w Mielcu, zbliżała już się wojna, bo to był [19]39 rok. Zostałem tam przyjęty do trzeciej klasy gimnazjum – i wojna. Przy pierwszym bombardowaniu Niemcy nie bombardowali tej fabryki ze względu na to, że wiedzieli, że tam już niedługo przyjdą, a to był nowy obiekt, tam produkowano samoloty Łosie, to wtedy były bardzo sprawne maszyny, [bombowce]. Ten właśnie inżynier Gumowski zwerbował kilku swoich przyjaciół i spalili chyba dziesięć tych Łosi, bo nie było pilotów, którzy by mogli [nimi odlecieć]. [Wcześniej po] część tych Łosi przyjechali piloci i zabrali, poleciały te samoloty, ale część, dziesięć samolotów, [polali] benzyną i spalili na lotnisku w Mielcu. [Była] sytuacja taka, że dla każdej rodziny fachowca, którego chcieli zabrać i

wywieźć za granicę, dawali dwa miejsca w autobusie. [Był] mój ojciec, matka, a ja byłem z bratem, [miałem] piętnaście lat, brat był młodszy o trzy lata ode mnie, ojciec dostał dwa miejsca w autobusie, no i co – z mieszkania co było można wziąć, to na kolana, żeby nie za dużo tego było, wszystko się zostawiło w mieszkaniu i [pojechaliśmy] samochodem. Było kilka samochodów, bo tej załogi trochę tam jechało. I pod Zaleszczykami przyszli „przyjaciele ze wschodu" i skończyła się nasza ucieczka. To już było do Rumunii bardzo blisko, tam przez Prut chyba trzeba było przejść, chyba Prut nazywała się rzeka. Ale matka [nie zgodziła się], no i ojciec zrezygnował, nie tylko ojciec, bo tam [było] jeszcze kilku przyjaciół ojca, i wszyscy z majdanami na plecach z powrotem wracaliśmy do Mielca. Pociągiem towarowym, jak się dało w tę stronę już. Ruscy już poszli dalej do przodu, ale jeszcze się gdzieś przed Zamościem zatrzymali. Ojciec miał brata w Zamościu, który był kierownikiem Drukarni Sejmikowej, dojechaliśmy do Zamościa i u tej rodziny posiedzieliśmy trochę, aż Ruscy przeszli i poszli dalej na Lublin. I później Ruscy byli pod Lublinem, właśnie pod tą fabryką samolotów już czołgami byli, a myśmy z Zamościa na piechotę szli do Lublina i tam nam się chyba jakaś podwoda trafiła, jakaś fura, nie fura, dojechaliśmy do Lublina. Cała rodzina mojego ojca, i matka też, pochodzi z Lublina, ale najbliżej nam było do ojca rodziny, dostaliśmy się Za Cukrownię i znów żeśmy tam posiedzieli, a Ruscy już się wtedy wycofywali, już tu przychodzili Niemcy. Posiedzieliśmy jeszcze u rodziny i później jakoś żeśmy pociągiem do Rozwadowa dojechali i do Mielca wrócili. W mieszkaniu nic nie było, kompletnie nic, nawet nie było gdzie usiąść, już nie mówię o spaniu, wszystko było rozgrabione, pokradli wszystko. Ojciec zaczął z powrotem pracować – to już było za Niemców – zaczął pracować w fabryce, bo trzeba było gdzieś mieszkać, trzeba było zarobić. Zacząłem chodzić do gimnazjum do trzeciej klasy, ale tak jakoś później się stało, że ja szkołę przerwałem i zacząłem pracować w fabryce, to był już [19]39, [19]40, [19]41 rok. I w [19]42 roku ojca aresztowali, nie tylko ojca, trzydzieści osób zaaresztowali w jednym dniu i wywieźli ich do Tarnowa do więzienia i z Tarnowa do Oświęcimia. Ojciec w [19]42 roku zginął w Oświęcimiu. A ja i brat, i matka – co robić? Sami w tym Mielcu, grosze tam żeśmy zarabiali, w Mielcu jeszcze żeśmy ze dwa lata siedzieli, ja pracowałem, brat pracował, [po czym] wróciliśmy do Lublina, do rodziny. Wcześniej ja sam przyjechałem do rodziny, [dopiero] później matka z bratem. W Lublinie nie pracowałem, tylko wałęsałem się, rodzina dawała jeść, młody chłopak byłem, do szkoły nie chodziłem też, bo nie było jak, szkół nie było, bo to była okupacja niemiecka. Tak przesiedziałem jakiś czas i pojechałem jeszcze z powrotem do matki i mówię, że trzeba by było coś robić, żebyśmy wrócili. Miałem takiego wujecznego [brata] – matki brata syn, to był wojskowy, to nasze wojsko przyszło ze Wschodu, no i pojechał, przywiózł matkę do Lublina i zamieszkała u swojej rodziny. Tego domu już dzisiaj nie ma, róg Fabrycznej i 1 Maja, duży dom, na dole była knajpa. Tam mama mieszkała z bratem, a ja jakoś znalazłem łączność przez mojego stryja, ojca brata do partyzantki i poszedłem w partyzanty.

Data i miejsce nagrania	2005-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"